nr. 1. listopad 1935. 10 gr.

nasza przyjaźń

BIULETYN AKCJI KATOLICKIEJ PARAFJI ŚW. MIKOŁAJA W KRAKOWIE

Chrystusowi - Królowi.

Być chrześcijaninem, mówi nam Św. Piotr, znaczy kochać Tego którego nie widzimy. Toś Ty Panie! Wierzymy w Ciebie i chcemy być temi, do których zwróciłeś to przyrzeczenie: „Błogosławieni, którzy nie ujrzeli, a uwierzyli". Jako Twoi, prosimy Cię w tym dniu, byś jak ongiś nad jeziorem Genezaret zrobił uczniem rybaka Piotra i nas zechciał dziś pociągnąć ku sobie tem twórczem „zajedź na głębię" — i „odtąd ludzi łowić będziesz".

Daj, by bracia siedzący „w cieniu śmierci" pragnęli jak ongiś Zacheusz, wyjść na drzewo i zobaczyć „co zacz jesteś". Spraw, by ujrzeli w duszy swojej „niebo otworzone".

Błogosław też wszystkim rodzinom, instytucjom i organizacjom w naszej parafji.

Upadla się i zatraca chrześcijanin, który nie trwa w związku z Kościołem, będącym dla wiernych środowiskiem odżywczem i pełnym światem.

Clerissac.



Grób przypomina nam słowa Chrystusa: Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ar godziny.. (Mat. XXV. 13)

Gałązka oliwna i miecz

Niedawno temu spotkałem na ulicy Rakowickiej jednego z moich znajomych. Katolik „dobry", jak tysiące innych w Krakowie. — Do kościoła chodzi co niedzielę, w życiu rodzinnem prawie nic mu nie można zarzucić. — Zaliczał się do sfer wykształconych. Nagle w toku rozmowy przyszła mi myśl rzucić mu to zasadnicze dla chrześcijanina pytanie: Czy głęboką czujesz Pan radość ze swego przywileju przybranego syna Bożego? Skutek był, przyznam się, i dla mnie, dość niespodziewany. Chłop zupełnie osłupiał. Ale się wnet zmiarkował, że nie wypada zachować takiej maski, tembardziej, że pytanie było postawione w języku polskim. Wysłał więc prędko swoją myśl do podziemi pamięci, by sprawdzić czy są tam jakie skrawki przestrzeni, zajęte przez to pojęcie. Nie znalazłszy jednak nic, gwałtownym wysiłkiem posłał ją do zakamarków serca, bo może tam gdzieś chowa się uczucie spokrewnione z tem pojęciem. Ale o zgrozo — też nic! Więc myśl wypłynęła znów na powierzchnię twarzy, próżna i zmęczona, przelała się w oczy, które uderzyły mnie soczewkami pełnemi zakłopotania, zdziwienia, a wkońcu podejrzenia. Czy to pytanie, to nie prosty kawał, jakaś krzyżówka — o co tu chodzi?

Mnie tymczasem obsiadł niepokój. Oto człowiek nowoczesnej kultury nie mogący w swoim organiźmie duchowym odnaleźć swego tytułu życiowego najbardziej istotnego. Przypomniały mi się słowa Paskala, że człowiek jest „potworem". Nietylko nie zna on swoich praw najbardziej zasadniczych, ale zawieszony jakby punkt między dwoma przepaściami nieskończoności — tej, która jest za nim i tej, która przed nim się pruje, jest tą biedną istotą, która nawet nie może utrzymać w ręku nitki swego codziennego życia. „Wczoraj" — ucieka mu z pamięci i zatraca kolory — „jutro" jest mu nieznane — a „dziś" przepływa bezwiednie po powierzchni jego świadomości...

Ta refleksja urwała się jednak wobec wyrazu twarzy mego znajomego. Widziałem, że pytanie moje dusiło go, przeszedłem więc na inny temat. Przypomniałem mu, jak to w XX. wieku zatraciliśmy duchowe napięcie życia pierwszych gmin (parafji) chrześcijańskich. Pod wpływem „Dobrej Nowiny" Syna Bożego, tętnić zaczęło w wysuszającym klimacie duszy ludzkiej jakieś świeże, nieprzeczuwane misterjum życiowe nowego człowieka. Ten nowy człowiek, „przybrany syn Boży" „syn łaski" stworzył społeczność, która wystrzeliła z tajemnych źródeł Odkupienia i mocy Ducha Św. — jak zielona bujna oaza na spalonych piaskach pustyni. Prądem, który ożywiał członków tej społeczności i wszystkich bez różnicy stanu, wieku i wykształcenia była miłość, pełna wyrzeczenia i ofiary — tak pięknie uplastyczniona w Dziejach apostolskich. „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna, ani żaden z nich to co miał, swem nazywał: ale było im wszystko wspólne... i była wielka łaska nad nimi wszystkimi".

Czy członków dzisiejszej parafji nie mogłaby łączyć podobna miłość? Jakżesz odrodziłaby się wielka społeczność chrześcijańska, której parafja jest komórką? — Te roztrząsania natrafiły na lepszy pokład myślowy mego interlokutora. Twarz mu się wyraźnie zmobilizowała, oczy poczęły się prężyć. Masz pan rację! Życie płynie dziś pod innemi flagami! Z jednej strony zbliżenie jest, chociaż pan jego form dobrze nie widzi, bo zbyt mało czyta aktualnych książek i pism, niewiele uczęszcza do teatru, kin, kawiarń i lokali, mało bywa w towarzystwach. Jako samotnik nie ociera się pan o zebrania różnych polityków — reformatorów — społeczników z całym arsenałem haseł i planów. Nie wiem czy pan pamięta jak powiązały ludzi koleje, samoloty, auta, radjo, szybkie transatlantyki? Ale z drugiej strony — i tu wracam do pańskiego sądu — człowiek od człowieka się oddalił. Racjonalizacja i specjalizacja potworzyły odcinające się światy myśli i zawodów. Ideologje społeczne i polityczne potworzyły różne nowe klasy, kasty i kategorje, nawzajem się zwalczające. Tempo życia, oddartego z odblasków ducha, wepchnęło osobowość ludzką na drogi rozbicia, bezwładu, wegetacji, niezdolnej promieniować na drugich.

I musi się przyznać, że mimo szalonego postępu na polu przybliżenia człowieka do człowieka w przestrzeni, dusze ludzkie, nie powiązane między sobą tą wiązką miłości, nie namaszczone tym duchem pierwszych chrześcijan — są sobie obce. „Człowiek łaski, jako iskra miłości Bożej, przelewająca się na bliźnich, jest dość rzadkim zjawiskiem. Nawet gorliwi chrześcijanie ponad miłość w duchu Chrystusowym, przekładają poczucie kastowości i „nie wypada". Czy widzi się jakie uczucie braterstwa między właścicielem kamienicy, a stróżem, — adwokatem, a klientem, urzędnikiem, a rzemieślnikiem, fabrykantem, a robotnikiem?

Ba! Popatrz pan na te dwie panie, które idą naprzeciw siebie! Mieszkają w jednym domu na parterze, ale kiedy się spotkają, robią strasznie napuszone miny. Jedna, to „nadradczyni" wojewódzka (mąż w X. stopniu), a tamta, „nadradczyni" tylko magistracka (mąż też w X. stopniu). Bliższe poznanie narazi oby pierwszą na mezalians!

Zapewne tak jest — odparłem — ale tembardziej trzeba się zabrać do pracy, przekopać wały uprzedzenia, porozrywać stwardniałe skiby egoizmu i duszę uczynić otwartą i zdolną, pod wpływem łaski, darzyć ciepłem drugich.

Na to mój rozmówca zaśmiał się. — Teren parafji jest bardzo zakorzeniony w swych nawykach i nie poddaje się żadnym podszeptom wzlotów. — Nie trać pan czasu i daj pan sobie spokój! Podał mi rękę i odszedł, z twarzą wykrzywioną w grymas ironji.

Jakiś czas stałem przygnębiony. Ale wnet przyszedł odruch oburzenia. To przebrzydły pesymista! Bez mocy, bo zżerają go mole wygodnictwa, ironji i szyderstwa. Nie widzi on, jak w organizm Kościoła napływają, chociaż powoli — nowe moce Ducha, jak budzi się z letargu uśpiony świat świeckich, dotąd pasorzytniczo karmiących się manną Kościoła. I przez parafję, tę komórkę Kościoła — przechodzi również powiew nowego Ducha, rodzącego zaczyn nowoczesnych Krzyżowców: to Parafjalna Akcja Katolicka świeckich. W imieniu Chrystusa-Króla, idzie ona do swych braci w parafji z gałązką oliwną i ze słowami „Pokój wam" i aby przyspieszyć zestrzelenie się wszystkich w jedno kolisko myśli i uczuć, niesie miecz, by cięciem siekącem i nieraz bolesnem oswobodzić uwięzione dusze braci z powłok: samolubstwa, lenistwa, bezideowości...

. . . .

Skromny ten biuletyn jest odzwierciedleniem tej podwójnej misji. Wy, którzy czujecie jak my i chcecie być ogniwem w łańcuchu przyjaźni parafjalnej — nie odtrącajcie go, kiedy przestąpi próg waszego mieszkania...



Były prezes Par. Akcji Kat w naszej parafji śp. pułk. S. Radziwanowski. Była to postać głęboko religijna, pogodna, cicha, benedyktyńska. — Zmarłego cechowała subtelna wrażliwość artysty i oryginalna myśl. Pracował, poza Akcją Katolicką, publicystycznie w wielu czasopismach katolickich. — Zmarł 17 kwietnia 1935 na atak serca.

FUNDUSZ PRASY.

„Nasza Przyjaźń" powstała z wysiłku kilku ludzi niezamożnych, ale bogatych w gorliwość dla Chrystusa. Setki egzemplarzy chcemy rozdawać zadarmo biednym naszym braciom w parafji. Osoby, któreby nam chciały finansowo dopomóc w naszej krucjacie, prosimy przesłać choćby drobny grosz, na ręce X J. Kyseli wikarjusza ul. Kopernika 9. Nr. Konta P.K.O 414.480. Zaznaczyć cel na czeku

Dobre, cenne, słuszne jest to, co nas nie rani, co nami nie wstrząsa, nie razi naszych nałogów i przyzwyczajeń.

St. Brzozowski

Z ODY DO MŁODOŚCI.

Bez serc, bez ducha, — to szkieletów ludy!

. . . .

Tam sięgnij gdzie wzrok nie sięga
Łam, czego rozum nie złamie!

. . . .

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

. . . .

Oto miłość ogniem zionie!
Wyjdzie z zamętu świat ducha!

Adam Mickiewicz.

Ojciec św. o Akcji Katolickiej.

Zapytajcie: jak mamy pracować? Co mamy czynić? Przedewszystkiem żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Albowiem akcja — to życie. Cóż warte życie bez akcji? Czyż akcja nie jest wybitnym i głównym objawem życia? A więc trzeba pracować i działać, by rozwijać i wzmacniać życie chrześcijańskie i wasze chwalebne tradycje religijne, które odziedziczyliście po swoich przodkach.

Obecnie Akcja Katolicka jest żywotnym obwem życia katolickiego. A przeto winni wszyscy bez wyjątku z całą energją, z zapałem, z synowską uległością współdziałać z szlachetnemi poczynaniami waszych biskupów i kapłanów. Powinniście śpieszyć im z pomocą w miarę możności i każdy w swoim zakresie i dziedzinie swej pracy, starsi i młodzi, bogaci i biedni, sfery inteligentne i lud prosty.

Gdy każdy z Was będzie działał w miarę swych sił i możności, to niewątpliwie wkrótce nastaną w Polsce dla sprawy katolickiej dni triumfu i chwały, gdyż rozpoczyna się tam okres wielkiego żniwa na polach życia katolickiego i pracy katolickiej.

Przemowa do pielgrzymki polskiej.

Pod sztandarem A. K.

Akcja Katolicka to współpraca wiernych z duchowieństwem. Praca zawarta jest w pewnej więzi organizacyjnej i idzie według nakreślonych programów. Organizacyjnie modeluje się Akcla świeckich na budowie samego Kościoła. I tak w Poznaniu przy prymasie Polski mieści się Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Prezesem Instytutu jest hr. Adolf Bniński, dyrektorem X. prałat Dr. Stan. Bross.

Naczelnemu Instytutowi podlega 5 Archidjecezjalnych i 15 Diecezjalnych Instytutów Akcji Katolickiej. Prezesem Archidjecezjalnego Instytutu w Krakowie jest p. Jędrzejowski, dyrektorem X. E. Lubowiecki. Asystentem Kościelnym jest J. E. Ksiądz Biskup Dr. St. Rospond. Dalszem ogniwem organizacyjnem jest Dekanalna Akcja Katolicka, która działa na terenie Dekanatu. W Krakowie na jej czele stoi p. Dr. Juljusz Gawroński, jako prezes, a X. J. Kysela, jako sekretarz. Asystentem jest X. prałat J. Masny.

Wreszcie na terenie parafji działają Zarządy Parafjalne Akcji Katolickiej. W parafji Św. Mikołaja prowadzi ją p. Rudolf Rosiński, sekretarzem jest p. A. Stopka, asystentem zaś jest Ksiądz Kanonik Dr. J. Gołąb, proboszcz parafji.

Cztery kolumny.

Organizacjami, które w pierwszym rzędzie przeprowadzają Akcję Katolicką w Polsce są: Katolicki Związek Mężów z siedzibą w Warszawie.

Katolicki Związek Kobiet — Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej — wszystkie w Poznaniu.

Jako niższe stopnle mają one we wszystkich Diecezjach swe Stowarzyszenia, te zaś w parafjach mają swe oddziały. Te cztery organizacje zostały nazwane Kolumnami Akcji Katolickiej. Obok nich, zwłaszcza na terenach miast pracują równie skutecznie organizacje t zw. pomocnicze, (sodalicje, III-e zakony, bractwa, stowarzyszenia miłosierdzia, organizacje kulturalne i zawodowe), które częściowo przyjmują i wykonują program Akcji Katolickiej.

Czy nie tak jest?

Nasze organizacje mogą się poszczycić tem, że z ich szeregów wychodzą ludzie, którzy potrafią być:

w domu — zgodnymi członkami rodziny,
w urzędzie — uczciwymi pracownikami,
w potrzebie — ofiarnymi obywatelami.

Toteż możemy powtórzyć za św. Augustynem:

„Może tedy, niechże ci, co mówią, że nauka Chrystusowa jest wroga państwu, dadzą takich żołnierzy, jakimi kazała być żołnierzom nauka Chrystusowa; niech dadzą takich poddanych. takich małżonków, takie żony, takie dzieci, takich panów, takie sługi, takich królów, takich sędziów, takich w końcu płatników i urzędników skarbowych, jakimi winni być według przepisów nauki chrześcijańskiej, a wtedy niech mają czelność twierdzić, że ona jest wroga państwu.

O nie! Oni na chwilę nie zawachają się przyznać, że jest ona wielkiem szczęściem dla państwa, jeżeli znajdzie posłuch".

Jedną z najniebezpieczniejszych jest optymistyczna wiara w przyszłość powstającą automatycznie.

S. Brzozowski.

Przeciwnicy nasi sami ze siebie żadnej siły nie mają, cała ich siła tkwi w naszej słabości.

Lamenais

...Wgłąb i wszerz.

(z okólnika Akcji Katol. Dekanatu Krak.)

Tak odczuwamy, jakby życie szło w nastrojach zniechęcenia, jakby ubywało powolnie ducha w złożach społeczeństwa. Składają się na to liczne zapewnie przyczyny: w masach brak wiary, by z koliska prądów dzisiejszych wypłynęła jakaś odradzająca myśl — przytłacza je coraz bardziej ciężar życia, dla tysięcy i miljonów przyjmujący grozę całkowitej nędzy — drażni je wreszcie poczucie niesprawiedliwości społecznej, w czasach kryzysu mocniej postrzeganej. My, katolicy, nie tracimy z oczu tych konkretnych a złożonych warunków, w jakich płynie nasze życie zbiorowe. Szukamy z natężeniem słabizn w przesuwającem się paśmie życia, by je leczyć gruntownie, a nie łatać i to środkami skutecznemi, a nie zabójczemi. Leży w naszem przeświadczeniu, że życiem rządzi pewna myśl, pewne prawa czy prawdy, które raz sfałszowane czy rozszczepione przez pewne siły zbiorowe, domagają się oczyszczenia, by mogły znów stać się treścią zdrowego życia. Nad tem pracuje niestrudzenie Kościół katolicki. Wyniki przyjść tu mogą, z pomocą Bożą, wysiłkiem zbiorowości, tworzącej ten Kościół i to za cenę codziennej, upartej pracy. Zdaje nam się, że świadomość tego zaczyna coraz mocniej wrastać w katolickie społeczeństwo nasze, które w pierwszych już latach zaistnienia Akcji Katolickiej, tego ośrodka bardziej uświadomionego w społeczności Kościoła wiernych, dość naiwnie sądziło, że ta właśnie Akcja katolicka sama upora się ze wszystkiem, przy pomocy jakichś szybkich, a efektownych posunięć. Tymczasem czeka nas wszystkich praca o długim oddechu, która przez powolne narastanie urość może zczasem w plon.

Zaległości w dziedzinie świadomego religijno-moralnego kształtowania się życia czyto w kraju, czyto w naszem mieście, są znaczne. Podobnie myśl katolicka nie zdołała jeszcze przeniknąć wielu dziedzin życia u nas, jej bogatsze rozgałęzienia obce są wielu kręgom ludności: ona sama nie umiała dotąd tak się uplastycznić i usubtelnić, by nic nie tracąc ze swej prawdy, mogła objąć tak grube jak i pajęczowe kontury nurtu życiowego i przetwarzać go według swego ducha. Jeśli zaś rzucić okiem na tworzący się front naszego działania, to rzuca się w oczy brak dostatecznej spoistości ze strony organizacji które nie dość orjentują się o jak wysokie stawki toczy się nieraz sprawa. Wiele organizacji nie rozporządza znów dostatecznym kapitałem zapału w swych członkach. Nie ukrywamy tymczasem wcale, że praca nasza domagać się będzie nieraz nie zwykłych wysiłków, ale aktów heroizmu. W skarbcu duchowym Ewangelji takie odwoływanie się do najwyższych mocy człowieka, wypracowującego gwałtem i na

wąskiej drożynie granice swego zbawienia, zbyt są znane: wystarczy powiedzieć, że czasy takie nadeszły. Wyjdzie z nich cało ten, kto zachowa czystość ducha i zespoli się z mocami, jakie przebiegają mistyczne ciało Chrystusa — Kościół.

W pracy naszej bądźmy jednak świadomi, że związani jesteśmy, jako członkowie tego Kościoła z Tą Najwyższą Mocą, która na swym tajemniczym warsztacie tka losy tego świata, wplątając w nie i nasze wysiłki. Bądźmy więc w naszej Akcji naprawdę synami Naszego Ojca, którzy przez czas jakiś pozostawieni przy warsztacie ziemskiego bytowania, ani na chwilę nie zapominamy o łączności z Nim i zapaleni tym ogniem, jaki na ziemię zniósł Jego Syn, pracujemy z wytężeniem dla Jego chwały...

Kurs filozofji.

Akcja Katolicka Dekanatu Krakowskiego urządza Kurs filozofji z 20 wykładów. Wykłady poprowadzą prof. U. J. X. K. Michalski, prof. U. J. X. Dr. Salamucha, prof. X. T. Kwiatkowski, T. J. i O. E. Kosibowicz, T. J. Wykłady w każdy poniedziałek o 7-ej w sali Zielonej Domu Katolickiego I. p. Wpisy: miesięcznie 1·50 zł. w Sekretarjacie Akcji Katolickiej.

Pierwszy wykład. 21. X. 1935 r.

Wykłady naukowo - religijne.

W sezonie 1935/36 odbędą się, jak corocznie wykłady naukowo-religijne z dziedziny dogmatyki katolickiej. Wykłady prowadzić będą kolejno profesorowie Uniwersytetu X. Dr. Madeja, X. Dr. Archutowski, X Dr. Kaczmarczyk O. Morawski T. J. Salą wykładową będzie sala Błękitna Domu Katolickiego, ul. Straszewskiego 18/II. p, — Początek o godz. 18-tej. Karty wstępu w Sekretarjacie Akcji Katolickiej (Dom Katolicki, pokój Nr. 10). Pierwsze wykłady 17.X. 1935 „Religja nadprzyrodzona i pojęcie objawienia" — 24.X. „Możliwość i potrzeba objawienia".

Akademja w Krakowie.

W Domu Katolickim odbędzie się w niedzielę Święto Chrystusa Króla 27 października br. o godzinie 12-ej Uroczysta Akademja.



Któż ukoi naszą tęsknotę
za nieskończonem i wiecznem?
(Rzeźba Rodina)

Na program złożą się prócz wokalnych i muzycznych urozmaiceń i odczyt na temat stosunku Kościoła i państwa do rodziny.

Z Parafjalnej Akcji Katolickiej.

Zarząd odbył dwa posiedzenia: 9 września i 14 października. Na pierwszem ksiądz asystent przywitał nowo mianowanego prezesa Parafjalnej Akcji Katolickiej. p. R. Rosińskiego, dyrektora „Assicurationi Generali di Trieste".

Na drugiem omcwiano sprawę Akademji w parafji, kolportażu biuletynu, akcji charytatywnej, lokalu do zebrań, założenia Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej itd.

Organizacje w parafji.

Przy kościele Św. Mikołaja istnieją: Katol. Stowarzyszenie mężczyzn, Straż Honorowa, Bractwo św. Anny, Bractwo Różańca św., Komitet opieki nad ubogimi, Konferencja św. Wincentego á Paulo.

Przy kościele O.O. Jezuitów: Apostolstwo modlitwy mężczyzn i niewiast — Krucjata Eucharystyczna.

Przy kościele O.O. Karmelitów Bosych: Bractwo św. Józefa, — i III-ci Zakon Karmelitański.

Przy kaplicy X.X. Pijarów w Rakowicach: Apostolstwo modlitwy mężczyzn i niewiast oraz Krucjata Eucharystyczna

Akademja w parafji.

Parafjalna Akcja urządza w naszej parafji w niedzielę 3 listopada uroczystą Akademję ku czci Chrystusa Króla, która odbędzie sie według programu podanego w afiszach.

Zajedź na głębię...

O pogłębienie...

(z okólnika Akcji Kat. Dek. Krak.)

Każdy człowiek, w miarę jak idzie coraz dalej w życie, nieraz znajduje się w ciemnym lesie zagadek, trudności, powikłań. I zdarzyć się może, że życie zagubi swoją drożynę. A przecież, kto chodzi w ciemnościach, nie wie kędy idzie — powiada Chrystus Pan. Stąd w człowieku ta ciągła walka o poszukiwanie prawdy, o znalezienie sensu i jedności życia, by w niem nie zginąć, ale niem kierować. Są to wysiłki o zdobycie tak zw. światopoglądu, narastającego z każdym dniem nowem spojrzeniem w świat, powolnem rozsuwaniem zasłony życia. Przed tą pracą nie wolno nikomu się cofnąć, nikt też go w tem nie wyręczy. Najwspanialszy i jedynie prawdziwy światopogląd daje Kościół katolicki. Scieśnia on się dla maluczkich w skondensowane formy katechizmu, ale obejmuje też bezmiary bogatej rozczłonkowanej myśli, zdolnej objąć wszystkie zagadnienia życia we wszystkich jego odcieniach. I dlatego, tak jak każdy nie pozostaje przy elementarzu z lat dziecinnych, lecz

stara się swą wiedzę coraz bardziej rozszerzać, tak nie może i nie powinien w dziedzinie religji pozostawać na poziomie małego katechizmu, ale swoją świadomość religijną nasycać bardziej rozbudowanemi prawdami.

Nie znam też narodu, u którego panuje równie bezdenna niewiadomość wszelkich argumentacji teologicznych i równa odraza do wszelkiego mędrkowania w tym przedmiocie.

St. Szczepanowski.

Życie religijne naszej inteligencji jest, jak we mgle.

O. J. Woroniecki.

Religja jest nudna.

...Że religja sama jest nudna, widzimy to nawet w postępowaniu najlepszych ludzi, którzy — patrząc na rzeczy realnie — pozostają pod wpływem jej ducha. Religja spokojna i praktyczna jest tak nudna i tak mało ponętna, że osoby religijne wystawione są zawsze na pokusę szukania bodźców tego lub owego rodzaju, celem uczynienia jej przyjemną.

Naprawdę nudna to rzecz dla zwykłego człowieka służyć Bogu pokornie i w cieniu, męcząca i monotonna — baczyć codziennie na to, co robimy i myślimy, okazywać swoje potajemne upadki, zdać się na samego siebie, rozwijać w sobie dzięki łasce Bożej te strony charakteru chrześcijańskiego, których jesteśmy pozbawieni; męcząca — uczyć się skromności i śmiałości umiarkowania, przysposobienia do tego, że będziemy mało poważani, uczyć się wstrętu do usprawiedliwiania się, gdy rzucają na nas oszczerstwa, gotowości do wyznawania naszych błędów i całkowitej wobec tego świata beztroski, nieoczekiwania i nieobawiania się z jego strony niczego, lecz trwania w rezygnacji i zadowoleniu.

(*Newman. Z kazania: Religion a weariness to the natural man*)

1909 — 1935.

Jest nas czwórka. Wesoła — tak, bezmyślna — nie. Zbieramy się zwykle na Osiedlu u porucznika Janka. Łukasz, który pracuje w klinice chirurgicznej, trochę się spóźnia. Zato Paweł, inżynier, zawsze jest punktualny. Czasem zjawi się ktoś z braci literackiej czy ktoś z tych od pędzla i dłutka — ale to rzadko. Interesują nas zagadnienia, których czas dzisiejszy tak wiele wyrzuca na powierzchnię i ich stosunek do katolicyzmu, bo wszyscy jesteśmy katolikami. Dyskusje prowadzimy ogniste, ale jest w nich dużo dymu, czy jak kto woli, niewystanego wina. Zawsze jednak coś osadza się w duszach i drzewo wewnętrznie się rozrasta. Przedwczoraj tam wpadłem. Ledwiem usiadł, Janek otworzył książkę, którą skądś wyrwał i zaczął czytać:

„Katolicyzm jest dziwną budową. Kto nie usiłował wżyć się weń, nie zna jego tajemnic, jego czarów. Przeciętny Polak katolik mało lub wcale nic nie wie o tem, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości. Pierwszym pozorem rzucającym się w oczy jest subordynacja, brak krążenia krwi i ducha — martwota.

Posłuszeństwo hierarchiczne, podporządkowanie laików duchowieństwu, są to najbardziej uderzające rysy kościelnej budowy. Ale w granicach tego posłuszeństwa, Kościół posiada swoje kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy: to, co orle i to co podziemne w duszy ludzkiej, znajdują tu schronienie. Istnieją całe systematy głębokich filozoficznych, artystycznych koncepcji świata, które uzasadniają to posłuszeństwo Kościołowi, ale jednocześnie pozostawiają myśli indywidualnej bezgraniczny niemal przestwór dla spekulatywnych dociekań, intensywnej kultury ducha. Nigdzie na całym świecie, stosunki między katolicyzmem, jako religią ludową, a katolicyzmem, jako głęboką dyscypliną moralną, obejmującą całe życie człowieka, pomiędzy katolicyzmem maluczkich a katolicyzmem doktorów, nie ułożyły się w sposób tak straszliwie demoralizujący, jak u nas. Nie wątpię, że pośród naszego duchowieństwa mogą istnieć jednostki o wybitnej wiedzy teologicznej, to pewna, że w życiu oświeconych laików katolicyzm nie odgrywa prawie żadnej roli.

Żadne pogłębienia i uzasadnienia nie są polskiemu katolikowi potrzebne: to już należy do księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tem wszystkiem pomyśleć.

Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów Kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna: a przecież ten martwy fakt przynależności do kościoła pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestyj, zbywać niczem, ot, przeżegnaniem się lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? Oto nie potrzebuje już kłopotać głowy różnemi filozofjami, truć sobie duszy wątpliwościami: przecież tam w kościele codzień na msze dzwonią...

I tak od odcienia do odcienia, dochodzimy do absolutnego względem katolicyzmu indiferentyzmu, do punktu widzenia »lud nasz potrzebuje wiary«. I tak, nie wiedząc czem jest ta wiara, nie chcąc o tem myśleć, lub lekceważąc ją, o ile idzie o nią samą, nasza inteligencja ochrania w »katolicyźmie« jakiś skarb ludowy. Jestem w stanie pojąć punkt widzenia głęboko myślącego katolicyzmu: zna on wszystkie arkana, wszystkie rozgałęzienia potężnej nauki, żyje pod jej sklepieniami i choć widzi, że katolicyzm maluczkich jest czemś bardzo odmiennem, pociesza się, że to jest tylko pierwszy stopień: ta jednak polska beztroskliwa „połanieczczyzna“, która ukuła sobie religję poprostu z niechęci do myślenia, zastanawiania się nad czemkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle się jej dobrze spało, jest rzeczą wzbudzającą głęboką wzgardę i obrzydzenie“.

Janek przerwał. Były to ustępy z „Legendy młodej Polski“. Pisał ją St. Brzozowski w 1909 r. — Jesteśmy w 1935 r. Czy sytuacja zmieniła się na lepsze? Wstydzimy się odpowiedzieć...

Czynny udział w tajemnicach świętych i publicznych modłach Kościoła, jest pierwszem i koniecznem źródłem ducha prawdziwie chrześcijańskiego.

(Pius X. — Mota proprio z 1903)

BIULETYN CZYTA 2,000 RODZIN W PARAFJI.

Zasypane źródła.

Śledzę zabawną sytuację, ktorej trochę sam jestem reżyserem. Zabiłem klina w głowę jemu, jej i ich córce. Kupiec, kupcowa i... oczekująca nieromantycznie męża, córka. Rodzina mieszczańska, hodująca swoiste cnoty. Bez jaskrawych odchyleń; nie zawiele na lewo, ani na prawo. Zatem środek, ale bardzo mierny. On z kłopotami i klientelą w sklepie, ona dreptalska po domu i po sąsiadkach z plotkami.

Córka, około 20 lat, unowocześniona „dernier cri de Paris" — mieszana plaża, kajaki, tennis, wieczorem Feniks, Bagatela czy jakiś kabaret. Chodzi bowiem rodzicom o męża dla swej pociechy. Religijnie? Wszyscy trochę w niedzielę, w dozach aspiryny.

Egoizmu nie mało, hodowanego w atmosferze rodziny „o jednem dziecku". Znałem ich od dość dawna, ale widywałem rzadko. Kiedyś w niedzielę zobaczyłem ich wszystkich w kościele na dwunastce bez kazania (naturalnie). Mama rozsiadła się w ławce i śledziła gorliwie ruchy kapłana, by wiedzieć kiedy wstać, klęknąć i znowu opaść. Córka z makijazem na policzkach i czerwoną pomadą na wargach, z berecikiem przez pół głowy (za półgłówka się jednak nie uważa) wyciągnęła jakąś lilipucią książeczkę, niby do nabożeństwa, którą swobodnie możnaby schować do pudełka kresowych zapałek. Trudno, chociaż jest atletka, nie potrafiłaby nic cięższego udźwignąć! Zresztą to i tak nie ciekawe, widać to po znudzonym wyrazie jej twarzy. A papa? Nie poznałem go! Widziałem go raz na meczu Cracovia-Wisła. Wywijał rękami, nogi chciały mu gdzieś ulecieć, wykrzykiwał różne offsidy, cornery, foule. Widocznie był w swym żywiole. A tu... w świątyni swego Ojca Niebieskiego? Jakżesz wyglądał zniecierpliwiony, jaki zgnębiony! Przestępował z nogi na nogę, trochę ziewał, spoglądał co chwilę na zegarek, to na malowidła ścienne, to znów na księdza w oczekiwaniu, że usłyszy wybawcze „ite missa est". Aż mnie coś skręciło. Do licha myślę sobie, ot przyszli kandydaci do trupiarni duchowej! (księża nazywają ją „piekłem") Nie wytrzymałem i po wyjściu z kościoła ruszyłem... nie na odsiecz Wiednia, ale na opancerzone ich dusze. Wyrzucam z pasją swe oburzenie, tłumaczę, czem jest Msza św. jak należy w niej uczestniczyć. Pokazuję mój własny mszał do modlitwy dla świeckich. Katy (imię córki) raczyła go otworzyć i przypadkowo wpadła na poniższą tablicę:

UKŁAD MSZY ŚWIĘTEJ.



A to co? — Aha pomyślałem sobie — dobre i to! Proszę się jej uważnie przypatrzeć, za parę dni przyjdę do was, to wytłumaczę.

(c. d. n.)

Inteligencja nasza, nawet gdy się tłumnie garnie na mszę św. w niedzielę pozostaje w kościele niezorganizowanym tłumem. Jest to tłum, który zaledwie od czasu do czasu na znak dzwonka zmienią postawę — jedyna funkcja, którą spełnia społecznie.

O. J. Woroniecki

Mszały dla świeckich: Mszał niedzielny i świąteczny wydał X. Dr. Michał Kordel. Cena 3·60 ul. św. Marka, 10 — Kraków.

Mszał rzymski na codzień, wydanie O.O. Benedyktynów — od 14·80 w górę. Do nabycia w księgarniach katolickich.

Kłopoty z Ewangelją.

Feluś — gimnazjalista z przedostatniej klasy. Obiecujący chłopak. W duszy kultywuje żywo ideał chrześcijańskiej kalokagatji (piękna i dobra). Jest to zasługą matki. Sportowiec, ale żaden rekordomanjak — i nie zapominający nigdy o prymacie duszy. Z ojcem często rozmawia. Ten chce być dla niego naprawdę wychowawcą i przyjacielem. Zajmuje on wybitne stanowisko w jednej z partji politycznych. (To historja dawna, bo obecnie partji niema). Raz Feluś zwraca się do ojca z tem pytaniem: Czy wiesz tatusiu, że francuski minister Clemenceau powiedział, że gdyby każdy w swem życiu stosował Ewangelję, to nie trzebaby żadnych ustaw? Clemenceau, o ile wiem z historji, był radykałem i antyklerykałem, dlatego bardzo mnie dziwi to jego wyznanie. A ty tatusiu i ci panowie z twojej partji, — którzy jesteście wszyscy katolikami, czy często tak mówicie? — Ojcu, w miarę jak mówił chłopiec, robiło się coraz bardziej nieprzyjemnie. Skąd Felkowi przyszła do głowy taka głupia myśl? Nie przypominał sobie, by on lub ktoś z jego partji na coś podobnego się zdobył, ale wstydził się przyznać synowi. Co tu zrobić? Bystry polityk nie wiedział jak tu wybrnąć z tego zaułku. Pocieszał się — ale to go nie ratowało w tej chwili — że i różni „spece" od dyplomacji w katolickiej Polsce nie umieliby na tak zdradliwe pytanie dać zaraz odpowiedzi. Zupełnie bezradny, musiał bogaty w koncepty szermierz słowa stchórzyć przed własnym synem na całym froncie i sięgnąć, bardzo niepedagogicznie i niemoralnie, do taktyki mistrza Macchiavelego. Chwycił się więc za głowę i żałosnym głosem zajęczał: „Wiesz Feluś, tak mnie dziś głowa boli, daj ty mi spokój teraz! Odpowiem ci za parę dni". Feluś niczego nie podejrzewał, bo skądże? Dziwiło go tylko trochę, że ból głowy może przeszkodzić daniu odpowiedzi na pytanie tak proste. Odparł jednak grzecznie: „Ależ dobrze tatusiu" i wyszedł z pokoju

(C. d. n.)

Potrzeba: całej Ewangelji, tylko Ewangelji

Benedykt XV.

Do nabycia u O. O. Jezuitów:

1. Cztery Ewangelje — 1·50
2. Rozmyślania o Ewangelji

X. bisk. O. Prohaszka

Nie zazna serce nasze spokoju, aż odpocznie w Tobie.

(Św. Augustyn „Wyznania")

Przysuszona latorośl.

Znałem go, kiedy jeszcze byłem małym chłopcem. Mieszkał na Bosackiej i dotąd tam mieszka. Był czas jakiś urzędnikiem Magistratu, później przeszedł do administracji kolejowej. Głowa nie tępa, chociaż nie genjusz. Urzędnik punktualny, sumienny, przez kolegów szanowany, chociaż nie kochąny. W pracy swej znajdywał dostateczne wyczerpanie życia. Kiedym go spotkał po paru latach, niedawno temu, zmienił się bardzo. Przygarbił się, włos przypruszył mu się siwizną, w oczach widać jakieś zastygnięcie, w kącikach ust czaił się jakby skurcz zniechęcenia, zaprawionego goryczą. Z radością go powitałem jako wspomnienie mej młodości. Nie wyszło jednak naprzeciw mnie żadne echo radosne, Zaczął żalić się na zwiększone brzemię pracy, odrabianej w niespokojnej atmosferze, na różne świadczenia społeczne i organizacyjne, na bezsensowność życia. Istotnie wiała od niego pustka. Od sąsiadów dowiedziałem się później, że jego usychanie wewnętrzne ma swe podłoże w niedowiarstwie Religji, której nie znał i nie umiał czy nie chciał wcielić w organizację swego życia, nie uznawał, bo widział w niej tylko obraz jakichś zewnętrznych, beztreściwych obrzędów. Do kościoła nie chodził. Umysłowo też bardzo się zwątlił i sklerowaciał. Trudno, przez całe lata karmił się wegetaliną umysłową... chciałem powiedzieć kurjerkiem. Dla podgrzania zastygłego nerwu życiowego, schodził czasem do brukowców krakowskich. Spokoju jednak nie znalazł. Dla wypełnienia pustki wewnętrznej, pływał trochę po falach spirytyzmu, a kiedy przeminęła ta moda, postanowił popróbować owoców sekt. Z początku się ożywił, później jednak spostrzegł się, że dawki są coraz bardziej niestrawne i zrezygnował z uczty, formalnie nie wypisując się. Siedział więc na mieliźnie „w cieniu śmierci", oczekując bez radości, raczej z tępą trwogą jej przyjścia. Żal mi się go zrobiło. Powiedziałem mu, że chce mu pomóc, przyjść do niego, porozmawiać. Żachnął się, ale go trochę ukłuło, że ktoś o nim pomyślał i zgodził się, bym przyszedł za parę dni.

(c. d. n.)

Jam jest szczep winny prawdziwy: Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jak nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.

(Św. Jan XV. 1, 4)

Dobre książki.

O. Lippert: Z duszy do duszy.
E. Fiedler: Dobry Bóg.
[wyd. u O. O. Jezuitów].

Indywidualność duszy.

Mało prawd przedstawia takie trudności, gdy chcemy je sobie wyobrazić, jak ta, że każdy człowiek ma swą własną odrębną duszę, że każdy z miljardów ludzi, którzy żyją lub żyli kiedykolwiek, jest sam w sobie i dla siebie istotą tak zupełną i niezależną, jak gdyby wszechświat cały nie zawierał nikogo prócz niego.

. . . .

Zastanówmy się nad widokiem jakiegoś ludnego miasta: tłumy wypełniają ulice, jedni idą pieszo, inni jadą w powozach, sklepy są pełne i gdybyśmy mogli zajrzeć we wnętrza domów, widzielibyśmy, jak są zaludnione. Wszędzie kipi życie. Tworzy się w nas pewien ogólny obraz przepychu, wspaniałości, zamożności, energji. Lecz jakąż jest prawda tego wszystkiego? Prawdą jest że każda z istot tego wielkiego mnóstwa jest sama dla siebie własnym swoim centrem i że wszystko naokoło niej jest tylko grą cieniów...

Każdy ma swe nadzieje, swe własne obawy, swe zadania, swe sądy, swe plany, jest wszystkiem dla samego siebie i nikt nie jest właściwie niczem dla niego. Nikt z zewnątrz nie może go właściwie dotknąć, dotknąć go w duszy jego, w samej nieśmiertelności; na zawsze każdy skazany jest żyć sam z sobą. Każdy ma w sobie niezgłębioną otchłań, niewyczerpaną głębię istnienia; i cała scena na której jakoby działa on, jest w rzeczywistości światłem tylko igrającem na jego powierzchni.

(Newman. Z kazania: The individuality of the soul)

Akcyjnik—Rąbajło.

W okresie bezrobocia powstała przy boku Kościoła wielka eksploatacja sił duchowych dla młodego pokolenia, t.zw. Akcja katolicka świeckich, współpracujących z duchowieństwem w dziele Chrystusowem. Młodych sił napływać będzie coraz więcej, bo czuć już w powietrzu, że tu praca pójdzie »na całego«. A o to dziś właśnie młodym chodzi, by ich wywieść z cherlactwa i poprowadzić na szczyty!

Do tych młodych należy i Rąbajło. Nazwisko nie bardzo... pachnie nawet straszakiem. Ale Chrystus powołuje różnych, nie patrząc na względy ludzkie. W nazwisku jest jakiś omen, bo Rąbajło nie obwija niczego w bawełnę. Tego też wymaga Prawda! Skądinąd człowiek „niczego" i zapalony.

Do pracy, jakie takie przygotowanie ma, chociaż więcej liczy na Pana. Zycie przedstawia mu się nie jako bezkształtna miazga, ale jako porywający ideał Ewangelji. Wie on też, że jej treścią nie należy zapełniać tylko swojej duszy, ale karmić nią i innych, bo życie rodzi życie. Duszę ludzką trochę zna. Wie, że zdolna jest ona wzlatywać w nieskończoność i nią się karmić, ale może też nie wiele więcej się prężyć, jak pęcherz u ryby. Wie, że są różne stany duszy i przykładając do niej ucho, słyszy w niej raz tumult piekła, to znów cichą harmonję nieba — to odkrywa zarazki zgnilizny rozkładającej duszę ludzką, jak trupa — to znów z rozprzestrzeniającą radością czuje w jej tajniach ciepłą wilgoć, żywiącą w słońcu kwiaty wonnych cnót. Nie źle już zna kłębowisko życia i jego aktorów.

Nie są mu obce i słabości własnego obozu, nie umiejącego z lenistwa siać prawdy Chrystusowej lub ją wypaczającego w wklęsłem zwierciadle swych egoizmów. Nieraz też uderzyć mu wypada w zastygłe serca „prawowiernych", którym na Sądzie mogłoby, z tego powodu, grozić miejsce na lewicy Pana.

Takim jest Rąbajlo i takim go nieraz na tych szpaltach poznacie.

Bezpłatnie!

Bibljoteka Naukowego Instytutu Katolickiego, ul. Marsz. Piłsudskiego 32, otwarta codziennie między 18 - 20 godz. wypożycza bezpłatnie książki religijne.

Czytelnia tejże instytucji znajduje się na ul. Pijarskiej 8. Wstęp wolny od 16—20 godziny.

Hasło Akcji Katolickiej — RODZINA.

Co roku wydaje Najdost. Episkopat polski hasło, nad którego przeprowadzeniem pracują wszystkie organizacje Akcji Katolickiej. Na rok 1935 hasło to brzmi: RODZINA W SWIETLE PRAWA PRZYRODZONEGO, OBJAWIENIA i NAUKI KOSCIOŁA.

Wszyscy czujemy, że przeżywamy okres, w którym życie rodzinne potrzebuje pogłębienia. Ciężkie warunki życia wywarły wpływ na każdą rodzinę.

* * *

Rodzina jest źródłem, z którego bierzemy życie, pierwszą szkołą, uczącą nas myśleć, pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić. Należy tedy zwalczać wszystko co ją niszczy i podkopuje, a pochwalać i popierać wszystko, co sprzyja jej jedności, stałości i rozrodczości. —

Rodzina, będąc instytucją opartą bezpośrednio na naturze, ma za rdzeń i podstawę małżeństwo monogamiczne i nierozerwalne, podniesione przez Chrystusa do godności Sakramentu.

(art. 10 i 11 katol. kodeksu społ.)

To są — mówi św. Augustyn — dobra, dla których małżeństwo jest dobre: potomstwo, wierność małżeńska, sakrament.

...Te trzy czynniki dobitnie bardzo zawierają najistotniejszą treść całej nauki o małżeństwie chrześcijańskiem...

(z encykliki Piusa XI.
„O małżeństwie chrześcijańskiem")

Szczęśliwa rodzina.

Lubi się wracać czasem do zabaw dzieciństwa, zwłaszcza kiedy zmuszą do tego same dzieci. Takim rówieśnikiem robi mnie zawsze para czarnuszków u mojego przyjaciela adwokata. Kiedy przychodzę do niego, rzucają mi się szturmem na szyję, ciągną mnie za ręce i świergocą przymilająco „baw się z nami". Ojciec trochę chmurzy się na tę natarczywość, przeprasza mnie, ale właściwie sam sobie jestem winien i dzieci znają moją słabość. Wychowane są bardzo troskliwie przez matkę, wykształconą i religijną osobę, która dzieciom poświęca cały swój czas. Podoba mi się zwłaszcza jej sposób budowania charakteru swych maleństw. Nie pieści ich, ale nigdy nie jest dla nich szorstką. Z pietyzmem daje im pouczenia mądre, łagodne. zaprawia do przełamywania się, do opanowania. Dzieci są żywe i ruchliwe, ale nie znają grymasów. Zabawek nie mają. W zamian zato mama sprawia im inne radości. Oto każe im otworzyć drzwi biedakom, którzy dostają codziennie obiad w kuchni, zaprasza im do towarzystwa dzieci stróżki, sama bawiąc się z nimi w „chowanego" i podając im wspólny podwieczorek. Dzieci uczą się w prostocie miłości chrześcijańskiej, nie uznającej przegród społecznych. Czy dzieci kochają taką matkę, która karmiła ich swą piersią — a teraz żywi ich nadal substancją swego serca i myśli? Nawet nie odpowiadamy. A obydwoje małżonkowie? Kochają się tą miłością ludzi żyjących ideałem chrześcijańskim i wyrozumiałych dla swych wad i słabości. Ona ma dla niego szacunek, cześć i zaufanie, a nadewszystko tę tkliwą miłość kobiecą, idącą na wieczność. On, to typ pełnego mężczyzny z zasadami. Zawsze „tak" lub „nie" — bez obłudy i kruczków. Tęgi prawnik, ceniony w adwokaturze dla swej uczciwości i prawdomówności. Spraw nieuczciwych w ręce nie bierze, procesów nie ciągnie. Ubogim sprawy prowadzi darmo i tembardziej je broni. Do małżeństwa przygotowali go rodzice, którzy już od młodych lat kazali mu się modlić o dobrą małżonkę — nie pozwalali mu na tak zwane wyszumienie się młodości i wpajali mu wysoką godnośc ojca, dla której należało zachować czystość ciała i duszy. Praktyka adwokacka wykazała mu jaką to piękną spuściznę duchową zostawili mu rodzice. Zdarzały mu się nieraz procesy separacyjne, przeważnie ludzi bogatych i o wysokiem wykształceniu. Zawsze u podstaw rozdźwięku małżonków odkrywał brak charakteru, wyuzdane namiętności, brak światopoglądu chrześcijańskiego. Widział straszne skutki tego rozejścia dla dzieci, dla społeczeństwa i nie miał dość słów oburzenia dla różnych reformatorów małżeństwa, samych życiowo zgangrenowanych.

Z dniem każdym pojmował coraz lepiej dobroczynny wpływ nauki Kościoła i z tem się nie krył. Rozumiał dobrze jak obecność Chrystusa --- Prawodawcy w rodzinie podnosi dynamikę życia rodziców i dzieci. Stał się też zdecydowanym katolikiem: razem z żoną i dziećmi modlił się w każdy wieczór przed obrazem Ukrzyżowanego. Przystępował często do komunji św. z żoną.

...Zycie szło coraz głębiej i głębiej, a oni stawali się coraz bardziej mocni i radośni...

Bardzo lubiałem ich ognisko, którego on był światłem, a ona ciepłem. Odchodząc, mówiłem im zawsze „Pokój temu domowi". Odpowiadali mi radośnie „Bóg z Tobą".

O politykę socjalną rodziny.

Wiele krajów zachodnich rozwinęło intensywną politykę socjalną rodziny: dodatki na żonę i dzieci, zasiłki połogowe, ulgi podatkowe i szkolne — wysokie zniżki kolejowe i przejazdowe — pierszeństwo przy udzielaniu posad rządowych ojcom licznych rodzin — ograniczanie pracy matek — szeroka polityka budowlana etc.

U nas na tem polu robi się niewiele, albo i nic a w niektórych kołach wypowiadają sie tendencje przeciwne rozwojowi rodziny.



WYCHOWANIE DZIECI

Papież Pius XI. o wychowaniu.

Chrześcijańskie wychowanie jest sprawą zgoła najważniejszą i to nietylko dla poszczególnych jednostek, lecz także dla życia rodzinnego i społecznego. — Wszak życie rodzin i społeczeństw tylko wówczas jest silne i zdrowe, jeżeli silne i zdrowe są jednostki, z których się składają rodziny i społeczeństwa.

(z Encykliki Piusa XI.
„O chrześcijańskiem wych. młodz.")

Wskazówki wychowawcy.

O k r e ś l e n i e w y c h o w a n i a: W pochodzeniu słowa tkwi pojęcie wyprowadzenia poza siebie, powyżej siebie. Wychować dziecko znaczy więc postawić dziecku przed oczy pewien ideał, który go przewyższa i udzielić mu koniecznej pomocy do praktykowania tego ideału, mimo przeróżnych trudności, jakie mogą mu wyrosnąć na drodze. Całokształt wychowania domaga się

więc rozwoju działalności ciała, ukształtowania inteligencji i serca, stopniowego wzmacniania się woli. Ciało jest narzędziem działania, inteligencja kierowniczem światłem, serce uczuciem, które pociąga, a wola potęgą wykonania.

Cele wychowania: Wychowanie opiera się całkowicie na wychowawcy w tym sensie, że on sam zna cele życia. Dziecko kompletnie ich nie zna i wchodzi w życie zanurzone w ciemnościach. Stąd olbrzymia odpowiedzialność wychowawcy Jeśli się myli co do celów istnienia, całe wychowanie jest fałszywe. I w tym punkcie krzyżują się różne koncepcje co do życia ludzkiego: czy jest ono na to, by dawało szczęście czy rodziło doskonałość moralną?

Czy człowiek ma żyć „swojem życiem" czy dla innych? Czy czyny ludzkie pociągają za sobą odpowiedzialność i wobec kogo — siebie, społeczeństwa czy Boga? Dane zapatrywania zmieniają całkowicie metody wychowania. Nie w ten sam sposób wychowuje się dziecko, któremu zakłada się na ziemi maximum szczęścia albo które się wćwicza do pewnej doskonałości moralnej. Nie tych samych sposobów wychowawczych używa się, kiedy się wierzy albo nie wierzy w sankcje pozagrobowe i t. d. Ważną więc jest rzeczą określić ideał do którego się skierowuje uświadamiająco dziecię i jasno wskazać źródła i prawdziwe przęsła moralności.

(c. d. n.)

Memento dla rodziców!

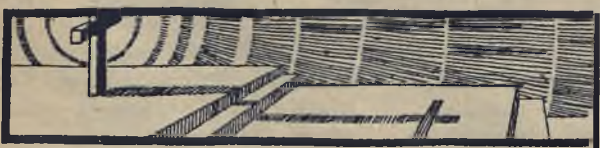
„A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej". (Św. Mat. XVIII. 6).

Straszną zgniliznę wsącza w dusze dzieci prasa brukowa. Rodzice chrześcijańscy nie gorszcie więc swoich dzieci i nie kupujcie pism tego pokroju co: Tempo dnia, Express, Goniec, Ostatnie wiadomości krakowskie, Kino i inne czasopisma sensacyjne, kryminalne i erotyczne. Pamiętajcie na słowa waszego Sędziego: Biada wam, biada wam...

Krótkie notatki.

Studjum o rodzinie: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej urządził w Poznaniu kilkudniowe studjum, poświęcone zagadnieniom rodziny. Wykładowcami byli przeważnie profesorowie wyższych uczelni w Polsce. Z Krakowa wygłosili odczyty X. Prof. U. J. K. Michalski, O. J. Roztworowski i Dr. Z. Włodkowa.

Bibljoteki dla rodzin katolickich: Wypożyczalnia im. ks. P. Skargi, ul. Sienna 5. — Bibljoteka Kat. Stowarzyszenia Polek, Krupnicza 9.



ŻYCIE DUCHOWE RODZINY

Komórka Królestwa Bożego.

[z okólnika Akcji Kat. Dekan. Krak.]

Rodzina, w oczach Kościoła, odgrywa niezwykle doniosłą rolę. Jej bowiem powierzone są twórcze moce zasilania społeczności ludzkiej ciągle



Z naszej parafji — ul. Rakowicka
W dzień zaduszny idą nią tysiące z miasta żyjących do miasta umarłych...

nowem życiem i przygotowaniem go do zbiorowej pracy.

Ale rodzina spełnia jeszcze funkcje wyższe, rodząc dzieci Boże, przyszłych dziedziców nieba. Przez chrzest święty zostają dusze dzieci podniesione ze stanu naturalnego krwi do stanu nadprzyrodzonego łaski. Przez sakrament małżeństwa zostają znów rodzice związani nierozerwalnie dla dobra swego i dzieci i tworzą żywą, tajemniczą komórkę w Królestwie Bożem.

Zadaniem rodziny chrześcijańskiej jest utrzymać w swem łonie żywego Chrystusa przez posłuszeństwo i miłość dla Jego praw i nauki. — Ojciec winien być kapłanem ogniska, matka zaś pomnożycielką bożego życia łaski. Oboje zasiewają w dusze dzieci ziarno wiary, pielęgnując atmosferę domu korzystną dla jej rozwoju: oni nie tylko dzieci uczą modlitwy, przykazań i cnót, ale je z niemi przeżywają i wypełniają. Cała zaiste rodzina modli się wspólnie, jak ongiś Najśw. Rodzina, wszyscy też udają się i to często do stołu Pańskiego, by zasilić swe życie duchowe. W takiej rodzinie panuje radość, spokój i harmonja.

Harmonja rodziny.

Jest ona dziełem sztuki: najpiękniejszem, ale i najtrudniejszem do urzeczywistnienia. Składa się na nią delikatność uczuć, głęboki związek serc, radość, jaką każdy z członków stara się rozlać wokół siebie.

Największy poeta katolicki, Claudel.

[Cing grandes odes]

Magnificat ojca:

Boże mój, który na początku wszystkiego i samego siebie postawiłeś ojcowstwo,

Bądź błogosławiony za to żeś mi dał to dziecię,

I uczynił, że mogę Ci oddać to życie, jakieś Ty mi dał,

Bo oto jestem ojcem wraz z Tobą...

Bądź błogosławiony, żeś mnie nie pozostawił samemu sobie,

Lecz, że przyjąłeś mnie jako rzecz, która służy i dobra jest dla celów przez Cię wytyczonych...

Wraziłeś we mnie moc Twojej pokory, z jaką sam uniżasz się przed swojemi dziełami.

Psalm młodych matek.

O Boże nasz,
Nie porzuciłyśmy wszystkiego dla Ciebie, jak nasze siostry w klasztorze,
Nie uwięziłyśmy pod kornetem i zasłoną młodości naszego oblicza.
Jeśliśmy ścięły włosy, to nie w duchu skruchy,
Otworzyłyśmy naoścież nasze serca miłości ziemskiej i zazdrośnie obejmujemy w ramionach ludzkie istotki.
Racz jednak, Panie, rzucić łaskawie okiem na nasze drobne poświęcenia, jakie Ci ofiarujemy przez dzień cały, wpośród naszego szczęścia, odkąd nasze jęczące ciało dało życie tym drobiazgom, jakie dla Ciebie wychowujemy.
Mali ci tyrani swem ustawicznem wzywaniem trzymają naszą wolność na uwięzi, o Boże nasz.
Dom staje się dla nas klasztorem, nasze życie ma swą regułę i codziennie tę samą służbę Bożą: godziny ubierania i spacerów, godziny „smoczka" i szkoły.
Skute tysiącami drobnych wymagań życia, w jarzmie tylu różnych uwikłań, w każdej chwili oddarte siłą od naszej woli,
Widzisz, Boże nasz, że żyjemy w posłuszeństwie. (C. d. n.)

Panienko...

Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność, i jako myrrha wyborna dałam słodkość wonności.
[Ekkl. 24, 20 — z officium do Najśw. Panny]

Jako róża wsadzona nad strumieniem wód, owoc czyńcie
Wydajcie z siebie wdzięczną wonność, jako kadzidło.
[Ze mszy św. o św. Teresie od Dzieciątka Jezus]

Niewiastę mężną, któż znajdzie?
[Ks. Mądr. — 31, 10].

— — — — — — — — — — —

Więc masz już lat... no ile? 17, 18 czy więcej? Wchodzisz zatem w życie, życie tajemnicze, nieznane. Czy niesiesz w sobie nadzieje? Czy nie odczuwasz, jakby życie miało uścisk czegoś twardego, nieubłaganego, smak jakiejś goryczy, wyczerpującej szarpaniny? Pomyśl... — twoje sny dziewczęce — a pierwsze kroki na drożynie, usianej w ostre kamienie. Rzeczywistość! Prysnął wobec niej czarowny świat trubadurów i minnesängerów — świat zaklęty rycerzy czy „princes charmants" — czy nawet nie tak odległy od nas świat wertherowskiej czułostkowości i mickiewiczowskiej ballady. Szkoła, sport i wycieczki nauczyły Cię na życie patrzeć poprzez wysiłek muskułów — trochę powierzchownie, ale z mirażem szczęścia — później przeczuwasz już brutalną walkę o życie, jeśliś się w nią już nie wgryzła, rozpychanie się łokciami po biurach i pracowniach — spotkasz lub spotykasz wokół siebie cynizm, żądzę „wyżycia się" aż do dna. I cóż? Czy życie nie zeszło z opromienionych szczytów w niziny? Czy nie spopieliły się serca i nie wystrzępiły ideały?

Twierdzimy razem z Tobą, że nie. Mimo wysuszającego powiewu różnych nowoczesnych prądów, mimo fata morgana pseudoemancypacji, postępu, małżeństw koleżeńskich i innych, na dnie Twej duszy, jak i Twych wielu rówieśniczek, tli się czy nawet pali tęsknota za Twoją osobistą wielkością duszy, za zrealizowaniem Twej prawdziwej kobiecości, za... ale to nam już zdradzisz sama na przyszły raz. Tak?



Z naszej parafji — ul. Orkana. Mieszkają tu ludzie bogobojni i pracowici, chociaż ubodzy.

Otwieramy nową pralnię.

Potrzeba silnych wstrząsów społecznych, by wzruszyć sumienie Krakowa. Do takich należała bezsprzecznie potworna w swym rodzaju, zbrodnia na Sikorniku. Po sensacji parodniowej wróciliśmy znów do apatji, chociaż wypadek ten nie był zgoła odosobniony, bo raz po razu z pod uśpionej skorupy organizmu społecznego Krakowa, podziemne trzęsawisko moralne wyrzuca swą stęchłą lawę. Powodem tego kryzysu moralnego jest, z jednej strony, rozprzężenie rodziny, a wzrost czynników demoralizacji, z drugiej strony niedostateczna i niekonsekwentna akcja władz i bierność społeczeństwa. Zjawisko to wypada zatem oświetlić szerzej i gruntowniej.

— Aj waj! — krzykną wszyscy żydkowie nie tyle z Kazimierza (bo stamtąd wyemigrowali już na inne części miasta), ile ze śródmieścia, z alei i z Nowej Wsi. Aj, waj! Jeszcze jeden konkurent i to katolicki. Uspokójcie się! Otwieramy pralnię — tak, katolicką — to prawda — ale innego rodzaju.

Chodzi nam o pranie moralnych brudów Krakowa. Konjunktura na nowe przedsiębiorstwa jest całkiem słaba, ale w naszym dziale nie grozi nam żaden zastój. W średniowiecznem naszem mieście przyozdobionem w różne dzieła i pomniki sztuki, zachodzą bowiem coraz większą masą różne sztuczki z działu demoralizacji, — która bierze w szpony zwłaszcza przyszłych budowniczych Polski. Sławę Krakowa pod tym względem rozniósł po Paryżu jeden z ilustrowanych tygodników francuskich — tak, że nasza magistratura miasta interwenjowała przez ambasadę francuską.

Ale aparaty sejsmograficzne policji notują codzień dziesiątki różnych wypadków, a nie zdążą

zanotować setek. Z policyjnej taśmy rejestracyjnej przecieka (szkoda wielka!) ta nieciekawa kronika na szpalty niewybrednych zbiornic prasowych (Tempo Dnia, Express, Goniec, Ostatnie wiadomości krakowskie — dawniej zasłużony „Tajny Detektyw", wychowawca młodzieży i tłusty wychowanek koncernu I.K.C.) i czytana jest przez ciekawą publiczność, zwłaszcza młodzieżową, co wkońcu pociąga bardzo nieciekawe skutki rejestrowane znów przez taśmę policyjną. I tak w kółko. O ile młodzież tę produkcję przyjmuje wrażliwie, o tyle różni dygnitarze, rodzice i wychowawcy są dość niewrażliwi. Naskórek moralny, jak u Murzynów Kanibalów : kiedy im wbijają zęby do ich skóry — robią straszny alarm, kiedy zaś żywcem pożerają bliźnich, uśmiechają się spokojnie. Jest to polska pobłażliwość! Niektórzy tylko z urzędu robią zafrasowane miny, ale to faryzeizm z Ewangelji, bo sami zbyt często świecą... ciemnościami duszy.

Rodzice krzyczą na wychowawców, ci zaś na tamtych, przerzucając odpowiedzialność, jak piłkę przy tennisie. Instytucje żerujące sprytnie na apetytach ludzkich nawzajem się oskarżają, ale jedzą z jednej miski. Kina wskazują na niemoralne książki, kabarety na pornografiki polskie i zagraniczne, te znów na ogromną prostytucję, ta znów na tolerowany nudyzm na plażach etc. Il y a trop de chats á fouetter! (za wiele kotów do ścigania). Przydałby się naprawdę jakiś „uzdrowiciel" energiczny i nieczuły na żadne względy. Niechby nawet dokonał jakiegoś przewrotu! Będziemy klaskać! Musi to być jednak człowiek czysty! Jeśli już nie o prawdziwie chrześcijańskiem sumieniu (bo to rzadkość), niechby chciał być krakowskim Gandhim. Kozę i tunikę białą oraz gołe łydki darujemy mu! W oczekiwaniu jego pojawienia się, zaczniemy zbierać pomału te różne „nieczystości" i ośmielimy się, do ich rozpuszczenia, zaproponować sodę własnej marki. —

(c. d. n.)

Sekcja do walki z demoralizacją

utworzona przez Akcję Katolicką w Krakowie pracuje nad usunięciem demoralizacji w Krakowie. Dyżury we wtorki od 6—7.

Adres: ul. Sienna 5, parter.

„Kwiatki" św. Benedykta.

Św. Benedykt jest patryarchą zakonów łacińskich, bo założycielem pierwszego zakonu w Europie zachodniej, biorącego od niego swą nazwę. Zakon ten oddał ogromne usługi kulturze średniowiecznej Europy i o wielkości tej pracy świadczą n. p. u nas, na ziemi krakowskiej, ruiny wspaniałego klasztoru wTyńcu. Dziś zakon ten przeżywa wielkie odrodzenie. Poza mrówczą pracą naukową, — poświęca wszystkie swe siły pielęgnowaniu i szerzeniu kultu liturgji, jako wspaniałej modlitwy społeczności Kościoła. Urywek niniejszy zaczerpnięty jest z życiorysu św. Benedykta, pisanego przez św. Grzegorza, wielkiego Doktora Kościoła i papieża (540—604). Prostotą, a zarazem głębią uczuć przypomina wielce sławne „Fioretti" św. Franciszka, późniejsze o kilka wieków.

O NAPRAWIE ROZBITEGO PRZETAKA.

Był mąż czcigodnego żywota, imieniem i łaską „Benedictus", t.j. „Błogosławiony", który od samej młodości miał serce stateczne. Albowiem obyczajami nad wiek dojrzały, serca swego na żadną nie wydał rozkosz, lecz na tej jeszcze będąc ziemi i mogąc doczesnego używać świata, tak nim, jakoby uschłym kwiatem wzgardził. Urodzony w powiecie nursyjskim (ziemi Włoskiej) ze szlachetnego rodu, oddany był do Rzymu na świeckie nauki. Ale zobaczywszy tam, że przez nie wielu wpada do przepaści występku, gdy już był jedną nogę postawił na progu światowego życia, nazad się cofnął, aby snać i sam, skosztowawszy z jego mądrości, nie zginął w tej strasznej otchłani. Wzgardziwszy tedy temi naukami, dom i majętność ojcowską opuścił, a chcąc się samemu tylko Bogu podobać, na żywot się świątobliwy udał. I tak oddalił się umiejętny bez nauki i mądry w nieumiejętności swojej...

Gdy tak porzuciwszy nauki, iść na pustynię umyślił, jedynie piastunka jego, która go bardzo miłowała, udała się za nim. — Przybywszy do miejsca, zwanego Enfide, byli przez tamecznych dobrych mieszkańców z miłością zaproszeni i zatrzymali się przy kościele św. Piotra. Wspomniana piastunka jego pożyczyła raz od sąsiadek przetaka do czyszczenia pszenicy a zostawiwszy go niebacznie na stole, odeszła. Przypadek zdarzył, że naczynie na dwie części się rozbiło. Gdy piastunka przyszła i pożyczony przetak rozbitym znalazła, zaczęła płakać gorzko. Benedykt zaś, pobożny i pełen miłości młodzieniaszek, ujrzawszy płaczącą piastunkę, współczuciem dla jej smutku tknięty, zebrał obydwie części stłuczonego naczynia i począł się modlić ze łzami. A gdy wstał od modlitwy, znalazł obok leżący przetak tak naprawionym, że ani śladu rozbicia dojrzeć na nim nie było można. I wnet zaczął ze słodyczą piastunkę pocieszać i oddał jej naprawione naczynie, które był wziął stłuczonem.

Zdarzenie to stało się głośnem w owem miejscu i taki wzbudziło podziw u wszystkich, że mieszkańcy zawiesili przetak ów przy wejściu do kościoła, aby wszyscy współcześni i potomni wiedzieli, z jak wielką już łaską młody Benedykt drogę doskonałości zaczął. Przez wiele lat był ów przetak na widok publiczny wystawiony i aż do naszych longobardzkich czasów wisiał nade drzwiami kościelnemi.

— — — — — — — — — —

Czy ten, taki prosty i rzewny cud, nie przypomina cudu naszego patrona, św. Jana Kantego, dokonanego dla małej dziewczynki, która rozbiła sobie dzbanuszek z mlekiem?

Humor krzepi...

Dobrze się zapowiada. — Starszy bractwa w jednej z naszych parafji był na zebraniu Zarządu Parafjalnej Akcji. Człowiek to był starszy, wiele rzeczy nie dosłyszał, a z tych, które przeszły mu przez ucho — połowę jako tako zrozumiał. I to referował na zebraniu brackiem. „Bracia! — mówił dobrodusznym głosem — chodzi o to, żeby wszystko w organizacjach się „ożywiło", żeby nie było tak, „jak dawniej". Długom medytował, co tu zrobić u nas w bractwie żeby się ożywiło, ale zdaje mi się, żem doszedł do celu. Musimy bracia, oczyścić nasze sztandary i feretrony — świeczki trochę dłużej świecić i prościej trzymać w rękach i nie śpiewać takim nudnym głosem, jak dotąd. Jak tego dokonamy, to sądzę, żeśmy odrobili swoją „akcję". —

Cena ogłoszeń	za stronę	—	200	zł.
	za 1/2 „	—	100	„
	za 1/4 „	—	50	„
	za 1/8 „	—	25	„

Wydaje: Parafjalna Akcja Katolicka. Redaguje: Juljusz Serafin. Redakcja i administracja — Kraków, ul. Kopernika 9.
Drukarnia „Fortuna" Kraków, ul. Lubicz 13. Tel. 134-62.